

Bardzo lubię wracać myślami do wydarzenia, które miało miejsce na placówce w Rudzie Śląskiej. Gospodyni z tamtej parafii słynęła z dobrych wypieków. Zdarzyło się raz, że ciasto było już w formie, nafaszerowane bakaliami, kiedy okazało się, że brakuje najważniejszego składnika, proszku do pieczenia. Dobrze, że gospodyni zorientowała się w porę i dało się wszystko uratować.

Przy okazji tego zdarzenia uświadomiłem sobie, że można być już w jakiejś formie – chodzić do szkoły, poślubić żonę, pełnić obowiązki ojca, zostać księdzem, przejść na emeryturę, i można być pozbawionym tego najważniejszego składnika, jakim jest miłość do Jezusa, Jego Kościoła i człowieka.

Zastanawiam się, jak potoczyłyby się losy mieszkańców Jerozolimy, gdyby nie spotkali na swej drodze Jan Chrzciciela, który zachęcił ich do przeprowadzenia remontu w życiu duchowym. Wiemy o tym, że wielu z nich było na pozycji straconej. Na ich zapaść duchową złożyło się wiele czynników: przyzwyczajenia, rutyna, przewiązywanie wagi go tego, co zewnętrzne, skrzywienia w okazywaniu czci Bogu, brak autorytetów... Oni byli w jakiejś formie, ale powiedzmy sobie szczerze, bez ogródek – ich kondycja duchowa była kiepska i w opłakanym stanie, bo wypłukana z najważniejszego składnika, jakim była radosna miłość. Dla nich Jan Chrzciciel był ostatnią deską ratunku. Przed nim mogli wyrzucić całe swoje grzeszne, śmierdzące życie i pokornie uznać: *My jesteśmy grzesznikami, my chcemy Boga...*

Często zastanawiam się nad swoją kondycją duchową. W jakiej jestem formie? Może dzisiaj warto pomyśleć w takim aspekcie: Jak to jest ze mną? Czy nie brakuje mi tego najważniejszego składnika, jakim jest radosna miłość? Czy moje życie faktycznie mieści się w zakresie usłyszanej treści: *ogromnie weselę się w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim, zawsze się raduję, w każdym położeniu dziękuję?* Kiedy widzę, chociażby na Mszy to znudzenie w ludziach, ich poważne, kamienne twarze, zamknięte usta, nieraz ziewanie, kiedy na kolędzie ocieram się o żywych trupów – czyli ludzi obojętnych, oschłych, oziębłych, nieobecnych, milczących, to mam wrażenie, że ta forma, duchowa kondycja, jest jakaś zniekształcona, skorumpowana. Wymaga jakiegoś bodźca, który ją pchnie, ożywi, wyzwoli. I najgorsze, że w tej grupie przeważają młodzi. A przecież można żyć inaczej. Chociażby tak, jak niektórzy

w tej parafii. Pragnę przedstawić Olę, która podzieli się swoim doświadczeniem przeżywania wiary:

*Mam się dzisiaj z wami podzielić świadectwem. Bardzo się z tego cieszę. To jakiś znak, że to właśnie ja mogę to zrobić, bo dziś jest szczególny dzień – Niedziela Radości – święta, które ma dla mnie szczególne znaczenie. Zaraz opowiem, dlaczego.*

*Należę do oazy, ale nie było w moim życiu jakiegoś wielkiego przełomu. Wszyscy sobie pewnie pomyśleliście, a ta to zaraz na pewno zacznie opowiadać, jakie to cuda tam się dzieją i jaki przeżyła dzięki niej wielki przełom. Nic z tego!*

*Zawsze chodziłam do kościoła. Najpierw był to dla mnie obowiązek, ale potem odkryłam, że to lubię. Wtedy właśnie trafiłam na oazę. Na początku miałam ich za bandę nudziarzy, ale potem... nauczyłam się cieszyć każdym spotkaniem, a co dla mnie jeszcze ważniejsze dawać tę radość innym. Było to dla mnie wielkie odkrycie i jeszcze większe szczęście. Oaza przyniosła mi mój malutki przełom. Nauczyłam się, że dając radość innym otrzymuję ją i to o wiele większą niż na początku. Podobnie jest z miłością, Widzę w tym zadanie, jakie na tym etapie życia postawił przede mną Bóg.*

*W tym roku w naszej wspólnotie powstały diakonie i mnie przypadła w udziale Diakonia Radości w Duchu Świętym! Czy to nie wspaniale? Bóg zawsze wie, co jest dla mnie najlepsze. Właśnie dlatego, uważam Niedziele Radości za moje szczególne święto.*

*Bóg pokazał mi, że życie jest pełne radości, a radość służy budowaniu prawdziwej miłości. Radujcie się razem ze mną! Chwała Panu!*

Ja i moja wspólnota – napisała siostra Małgorzata Chmielewska, zadajemy sobie pytanie: gdzie mieszka Chrystus? Kościół pokazał mi dwa adresy: pierwszym jest Eucharystia, drugim – człowiek ubogi i dziecko. A ja, Ola i inni, znamy jeszcze trzeci adres: Ruch Światło – Życie! Wystarczy tylko, że przyjdiesz i posiedzisz z tymi młodymi, a zobaczysz jak bardzo zmieni się sposób przeżywania Eucharystii i wiary na co dzień. Dzisiaj każdemu z nas potrzeba rozradowanej w Panu wspólnoty, która go zdopinguje, doładuje, uzupełni o najważniejszy składnik, jakim jest radosna miłość.

Założyciel Ruchu Światło – Życie, o. Franciszek Blachnicki był takim współczesnym Janem Chrzcicielem. Był swego czasu głosem, który wołał: *bądź nowym człowiekiem, dojrzałym i odpowiedzialnym za wiarę swoją i innych, a zarazem*

*radosnym z tego, kim jesteś i co robisz.* Ten duch ogarnia dziś tych, którzy przychodzą na spotkania. Owszem wokół oazy nagromadziło się wiele stereotypów i naleciałości – dziewczyny w długich sukienkach, ale Jan Chrzciciel nie był lepszy. Nosił włosienicę, żywił się szarańczę. A pomimo to wielu ludziom przypomniał o braku najważniejszego składnika – radosnej miłości.

Dobrze, że jest pora, aby wszystko uratować.

Boże, nie pozwól, aby na naszych sercach nie pozostał jedynie osad po miłości. Spraw, aby nasze serca tętniły miłością. Amen.

*III Niedziela Adwentu*